

> ARGUMENT.

INTERDYSCYPLINARNY KWARTALNIK

Numer 1/2006 ISSN 1732-5986 egzemplarz bezpłatny

ZAMIAST WSTĘPNIAKA

Kolejny, trzeci numer pisma zdominowali znani już naszym czytelnikom autorzy. Nie należy odbierać tego faktu, jako dowodu na to, że jesteśmy pismem zamkniętym. Zachęcamy do współtworzenia „Argumentu”. Chętnie przyjmujemy do zespołu redakcyjnego osoby, które chciałyby spróbować u nas swoich sił. Na łamach znajdzie się miejsce dla każdego gatunku dziennikarskiego (publicystyki i tekstów informacyjnych) oraz dla poezji i prozy.

Teksty prosimy przysyłać na adres: regi.m@interia.pl lub osobiście dostarczyć do siedziby redakcji.

Zapraszamy do współpracy!

Piotr Kłeczek

Ur. 26 kwietnia 1962 roku.

Zawód: grafik. Interesuje się muzyką, poezją oraz wszystkim, co związane jest z wodą. Po 1. Festiwalu Pieśni Leonarda Cohena wielokrotnie grał i śpiewał w Klubie Pod Jaszczurami w Krakowie. Mieszka w Chrzanowie.

Teksty pochodzą z autorskiego tomiku *Niezbędnik*.

Kontakt z autorem:

e-mail: meganto@wp.pl

tel. 601 492807

Antywirus

seks.exe (0.159 KB)

zmysły
żądadają
w mózgu
reklama ciała
z billboardu
- krzyczy.
atrakcyjne
związki białka
nie widzę Cię
potrząśnij mną!
z nieba nowy Duch
szuka wolnego portu.

CudoCad v.1.0
cud.xls (0.153KB)

- piękno
czysta matematyka

sprawdzić łatwo
czy ktoś ładny
czy nie

symetria
plus
proporcja
minus
uszkodzenia
równa się
ładne

SPIS TREŚCI

WYWIAD

Z cenzurką. Z doktorem Markiem Karwałą – historykiem literatury i krytykiem literackim rozmawiają Marta Regnowska i Karolina Kudła2
Monika Kołodziej,
Po prostu memento3

TWÓRCZOŚĆ

Paweł Zięba, *Chór grecki*4

(POP)KULTURA

Anna Sagan,
Ścieżki duchowe (2): Hinduizm4

Magdalena Sala, *Sacrosfera odwrócona*5

Łukasz Ziemianek, *PSR – Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów*6

Jagoda Andrzejczyk,
Chicken Face7

Łukasz Ziemianek, *Eutanazja jestem, czyli Brudny Harry i demitologizacja życia*8

Anna Sagan, *Mężczyźni są z Marsa, kobiety ze Snickersa*9

Magdalena Sala, *Psychologia mas*10

Magdalena Puda, *Świat bez granic... przyzwoitości*11

BAKAŁARZ

! Ie książek powinien przeczytać krytyk literacki, żeby dobrze wykonywać swój zawód?

– Sądzę, że istota rzeczy nie leży w ilości przeczytanych książek. Owszem, krytyk musi posiadać określoną wiedzę, aby mógł rzeczowo oceniać dorobek innych, ale owa wiedza nie wynika jedynie z lektury. Składają się nań bowiem także doświadczenia będące owocem uczestnictwa w szeroko rozumianym życiu literackim i artystycznym, dyskusje z twórcami oraz czytelnikami, w końcu indywidualne predyspozycje...

– ***Czas, który spędzam z książką...***

– Im jestem starszy, tym z większym sentymentem wspominam lata dzieciństwa, gdy lektura była w stanie pochłoniąć mnie bez reszty. Zapominało się wtedy o Bożym świecie i stawało tuż obok bohaterów fascynujących powieści. Dzisiaj już nie potrafię skupić się jedynie na fabule, nawet tej najbardziej interesującej, lecz stawiam natrętne pytania o jakość tego, co aktualnie czytam, staram się rozpoznawać rozwiązania formalne i nie umiem wyzwoić się od oceniania autorskiej roboty. To „skrzywienie zawodowe” odbiera mi często radość, która towarzyszyła onegdaj naiwnej lekturze... Mimo tych „utrudnień” lubię wszakże sięgnąć po książkę – nie tylko z powodu zawodowych obowiązków. Dobrze się czuję, gdy mogę zasiąść w wygodnym fotelu, wziąć do rąk rzecz dobrze wydaną (strona estetyczna ma dla mnie istotne znaczenie, książka powinna być atrakcyjna także w swoim materialnym wymiarze; zapewne dlatego nie kuszą mnie tzw. powieści internetowe) i w skupieniu oddać się lekturze.

– ***Co przyczyniło się do tego, że został Pan krytykiem literackim?***

– Na co dzień staram się uprawiać z lepszym lub gorszym skutkiem historię literatury, krytykiem zaś bywam niejako „z doskoku”, z doraźnej potrzeby. Moje wypowiedzi krytyczne dotyczą zarówno literatury, jak i sztuk pięknych – oba te obszary są mi bliskie i zapewne stąd bierze się moja aktywność w tym zakresie.

– ***Zgadza się Pan ze stwierdzeniem, że krytyk literacki to niespełniony pisarz czy poeta?***

– Myślę, że w wielu przypadkach to stwierdzenie jest prawdziwe; działalność

krytyczna może bowiem być rodzajem kompensaty niespełnienia twórczego. Ale ten typ motywacji rodzi dla krytyka zasadniczy dyskomfort: leczenie kompleksów bywa przeszkodą w procesie rozpoznawania jakości analizowanego materiału literackiego. Obiektywne spojrzenie przegrywa wówczas z postawą nieżyczliwości lub

kojny o losy krytyki, która – podobnie jak do tej pory – będzie dalej pełniła swoje tradycyjne role.

– ***Co w tym zawodzie daje najwięcej satysfakcji?***

– Dobrze jest, gdy człowiek czyni w życiu to, co lubi i potrafi. Lubię swoją pracę, więc samo jej wykonywanie sprawia mi satysfakcję. Ale szczególnie przyjemność odczuwam wtedy, gdy młoda osoba – myśląca o literackim debiucie – (po konsultacjach, poprawkach lub zmianach, które jej zaproponowałem itp.) przynosi w końcu swój pierwszy tomik wierszy. Jej radość jest wówczas także moją radością.

– ***Chwila, w której musi Pan powiedzieć adeptowi sztuki pisarskiej, że nie posiada talentu...***

– Nigdy nikomu tego nie powiedziałem i myślę, że nie powiem. Nie dlatego, abym chciał ukryć tę przykrą prawdę, lecz stąd, iż talent jest predyspozycją nie w pełni definiowalną i wcale nie musi ujawnić się od razu, niekiedy trzeba go długo pielęgnować, by w końcu pięknie się rozwinął. Wielu znanych krytyków musi dzisiaj mocno się czerwień, gdy widzą jak interesująco rozwinęły się kariery autorów, którym onegdaj wydali nazbyt pochopnie negatywne cenzurki i posądzili o brak talentu. Krytyk może jedynie ocenić stan obecny tekstów, które aktualnie czyta, ale nie ma prawa wygłaszać opinii w rodzaju: „daj sobie spokój z pisaniem, bo nie masz talentu”. Tego się po prostu nie wie na pewno. Dodam – dla wszystkich uczestników życia literackiego istnienie tej tajemnicy jest pożywne...

– ***Co doradza Pan, a przed czym przestrzega stawiających pierwsze kroki literackie?***

– To zawsze zależy od tekstów, które trafiają do moich rąk; każdy pisze inaczej; więc i uwagi muszą być różne. Ale wszystkim konsekwentnie radzę praktykę w szkole mistrzów, innymi słowy lekturę wierszy oraz przyglądanie się rozwiązaniom formalnym stosowanym przez takich poetów, jak np.: Miłosz, Herbert, Twardowski, Szymborska, Białoszewski, Różewicz, Grochowiak, Barańczak... Przestrzegam natomiast przed nadmiernym gadulstwem, nieumiejętnością zbudowania skrótu myślowego itp.

Z CENZURKĄ

Z doktorem Markiem Karwałą – historykiem literatury i krytykiem literackim rozmawiają Marta Regnowska i Karolina Kudła



nawet złośliwości (znany jest przypadek krytyka określanego mianem zoila).

Warto z drugiej strony zauważyć, że coraz powszechniejsze są przypadki, gdy pisarz uprawia również działalność krytyczną, a krytyk para się literaturą. Stanisław Barańczak nie jest pod tym względem odosobniony.

– ***Kim jest, Pana zdaniem, krytyk literacki?***

– W odpowiedzi na to pytanie posłużę się metaforą pocztową. Krytyk to listonosz kursujący pomiędzy autorem a czytelnikiem, pragnący wpływać na postawy nadawczo-odbiorcze w celu usprawnienia komunikacji pomiędzy oboma stronami.

– ***Mistrz w zawodzie...***

To trudne pytanie, jako że – gdybym chciał udzielić odpowiedzi wyczerpującej – lista byłaby dość długa. Wymienię zatem jedynie dwa nazwiska wiedząc, że z pewnością nie będę oryginalny. Szczególnie cenię prace krytyczne Kazimierza Wyki i Jerzego Kwiatkowskiego – mądre, napisane bardzo dobrą polszczyzną, atrakcyjne w formie, rzeczowe i precyzyjne, dające autorom wiele do myślenia, a czytelnikom rozjaśniające obszary, których być może sami nie zdołaliby w pełni rozpoznać.

– ***Jaką rolę pełni dzisiaj krytyka literacka? Czy w dobie postmodernizmu może pełnić jeszcze jakąś rolę?***

Obecnie traktuje się postmodernizm albo jako określoną postawę badawczą, albo jako ekstrawagancję i chwilową modę. Przyznam, że znacznie bliższa jest mi ta druga postawa; historia dowiodła bowiem niejednokrotnie, że wszelkie krajności miały dość krótki żywot. Totalny relatywizm już w założeniu zawiera przecież logiczny błąd. Między innymi dlatego jestem dość spo-

– *Czy dostrzega Pan coś niepokojącego we współczesnej literaturze?*

– Rozumiem, że chodzi Paniom o literaturę polską. Najbardziej podoba mi się poezja. Znacznie gorzej przedstawia się sytuacja w prozie, chciałoby się wręcz powiedzieć – jedna Olga Tokarczuk nie czyni wiosny. Owszem zostało wydanych sporo utworów epickich, nazwiska ich autorów stają się coraz popularniejsze, ale tekstom przez nich wyprodukowanym (celowo używam tego słowa) daleko do arcydzieł. Niepokoi mnie lansowanie relatywizmu, epatowanie czytelnika – bez istotnego uzasadnienia tekstowego, a jedynie po to, aby mu się przypodobać (?) – wulgaryzmami czy perwersją. Brak pomysłu i lichą wyobraźnię próbuje się zastąpić pseudoatrakcjami...

Literatura jest wartością autonomiczną i nie musi niczemu służyć, ale z drugiej

strony dziwi i niepokoi fakt, że polska proza (poza drobnymi wyjątkami) w zasadzie nie zareagowała na jakże istotne wydarzenia, jakie rozegrały się w naszym kraju w ciągu ostatnich prawie już trzech dekad lat. Chyba nigdy wcześniej ów brak reakcji nie był tak wyrazisty.

– *Młodzi ludzie, którzy Pana zdaniem niebawem staną się znani na scenie literackiej...*

– Sądzę, że tych osób jest przynajmniej kilkanaście i dlatego trudno byłoby je tu wszystkie pokrótce charakteryzować, ale chciałbym zwrócić uwagę na jedną z nich. To Paweł Dziadkowiec, który właśnie przygotował do druku swój drugi zbiór wierszy. Poeta z niezwykłą łatwością operuje grammi lingwistycznymi, sięga po komizm, ale potrafi być też liryczny i poważny. Wróć mu literacką przyszłość.

– *Młody pisarz/poeta, którego uważa Pan za najwybitniejszego...*

– Klasyfikacje udają się najlepiej tylko w sporcie, w literaturze zaś mogą być co najwyżej rodzajem zabawy. Ale skoro to pytanie padło, to odpowiem, że najwyżej oceniam twórczość Jacka Podsiadły, uznanego już poety, a także od pewnego czasu felietonisty „Tygodnika Powszechnego”.

– *Na jaką ocenę zasługuje „najmłodsza” polska literatura?*

– Jak już wcześniej wspomniałem, cenzurki byłyby różne dla poszczególnych rodzajów literackich. Gdyby jednak wyciągnąć tzw. średnią i posłużyć się szkolną skalą ocen, to ogólny wynik brzmiałby: trójka z plusem. ■

Rozmawiały: **Marta Regnowska**
Karolina Kudła

To wyznaczenie starego człowieka, brzmiące jak przesztroga, apel tego, który teraz może tylko czekać, nie powinno przerażać. Powinno przypominać.

Z każdej strony otacza nas nietrwałość. Kurczowo poszukujemy stabilizacji, planujemy, pożądamy, gromadzimy, budując w sobie poczucie bezpieczeństwa i trwałości. Uciekając przed lękiem,

który wzbudza w nas, często nieświadomie, przemijalność – stajemy się niewolnikami posiadania.

Zmienność świata, przemijalność ludzi, jest czymś, czego bezustannie doświadczamy. Ujawnia się, gdy gwałtownie na miejscu starego pojawi się nowe, gdy coś bezpowrotnie zniknie. Większości zmian nie zauważamy, bagatelizujemy je, rozciągnięte w długich okresach czasu przechodzą obok, choć tak naprawdę zachodzą w nas samych.

Nietrwałość jest znakiem tego świata, który przypomina, że tak jak każda żywa istota, także człowiek rodzi się z wyrokiem śmierci. Tylko to jest naprawdę pewne. Umrzemy. Ten, na pozór nieśmiertelny, świat umiera przecież w każdej swej formie.

Kiedyś, gdzieś, może przypadkiem, może tuż przed średnią statystyczną. Ale na pewno.

Po prostu MEMENTO

„Gdybym mógł przeżyć życie od nowa, wyrobiłbym sobie dyscyplinę cowieczornego osławiania się z myślą o śmierci. Ćwiczyłbym się, jeśli tak można powiedzieć, w pamiętaniu o śmierci. Nic tak nie wzmaga smaku życia. Śmierć, gdy w końcu nadejdzie, nie powinna być zaskoczeniem. Powinna być częścią naszych rachub życiowych. Bez zawsze obecnej świadomości śmierci życie jest pozbawione smaku. Można by równie dobrze karmić się samymi białkami jajek.”

Memento Mori M. Spark

Dokonania, nagromadzone rzeczy, nawet doniosłe osiągnięcia, są tylko pomnikiem budowanym za życia. Co z tego, że pomnik ten może być trwalszy niż ze spiżu? W chwili umierania wszystko przestaje być nasze: „dzieła, dzieci, wnuki, ślady, które wyryłem na powierzchni globu, w myślach, ideach – to wszystko w chwili śmierci się usamodzielnia, odrywa, przechodzi w zakres władzy innych – poza mnie” (*). Mnie już tu nie ma.

Wszystkie wielkie tradycje duchowe nie traktują śmierci jako czegoś ostatecznego. Z racji wymiarów tekstu posłużę się dwiema; tajemnicę „co dalej?” chrześcijaństwo nazywają piekłem i niebem, zakładając istnienie nieśmiertelnej duszy – jednostkowej kontynuacji. Dla buddystów śmierć jest początkiem kolejnego etapu, progiem, po przejściu

Monika Kołodziej

którego czeka nas nirwana bądź kolejne wcielenie... Doktryna ta jednak nie posługuje się pojęciem duszy jako łącznika inkarnacji (wcielenia). Indywidualizm w wymiarze wiecznym zanika. Jednak w obydwu przytoczonych koncepcjach, „to co zrobiliśmy ze swoim życiem, czyni nas tym, czym stajemy się umierając. Liczy się wszystko, dosłownie

wszystko.”**

Dlaczego ludzie niechętnie myślą o śmierci? Dlaczego wzbudza ona strach? Śmierć w naszej kulturze oznacza stratę. Stratę tego, co posiadaliśmy, znaliśmy, co zawsze odnosiło się do otaczającej rzeczywistości. Czasem nie rozumianej, przerażającej, ale namacalnej. Śmierć jawi się jako skok w nieznaną. Gdy w chwili śmierci odebrana zostanie nam nasza biografia, imię, twarz, przyjaciele, będziemy nadal wiedzieć kim jesteśmy?

Pozostaje nam uczyć się żyć, uczyć się także odchodzić. Zapamiętać, że jedynym, co mamy naprawdę jest ta chwila. ■

* *Sprawy ludzkie* J. Szczepański

** *Tybetańska księga życia i umierania* Sogjal Rinpocze

Przyjechaliśmy z Aten do Bańskiej Bystrzycy dzięki zaproszeniu pana Chovaneca na festiwal chóralny. Mam 68 lat, troszeczkę więcej niż wynosi średnia wieku wszystkich moich kolegów i koleżanek z zespołu. Szczególnie musiałem zadbać o ciepłą garderobę, bowiem wiosna potrafi być w górzystej Słowacji bardzo chłodna.

W konkursie nie uczestniczymy, a tyl-

z prawem przyrody. Z rezygnacją patrzy na buty. Chyba nie wypada mu się wycierać chusteczką. Ja muszę wyglądać identycznie.

Ciemnieje mi trochę w oczach i łysiny przede mną nieco się rozmazują. Żeby tylko nie dostać tutaj zawału. Od tygodnia mam ból w klatce piersiowej. Chyba wytrzymam. Nawet nie piję wina, a ci amato-

Chór grecki

Paweł Zięba

ko w tym jednym koncercie galowym. Co to za podła sala, w której cuchnie grzybem, pomimo iż rozpalone w niej powietrze zdaje się wysuszać i wyciskać z nas ostanie poty. Nie tylko my cierpimy, bo małe, podupadłe kino jest wypełnione po brzegi innymi chórzystami, miejscowymi amatorami sztuki i ważnymi ludźmi związanymi z uniwersytetem muzycznym.

Stoimy równo ustawieni na pospiesznie zbitych dla nas schodach, które trzeszczą przy każdym ruchu. I tak będziemy śpiewać nieruchomo, w skupieniu, żeby nie zniekształcić zbyt wielu dźwięków, utrzymać tonację, chociażby w połowie, i wyglądać jak najbardziej profesjonalnie.

Teraz brawa. Wchodzi powoli koryfeusz. Jest to karzeł, nie wyższy niż 150 cm, osoba jak żadna inna alegoryzująca sztukę. Nic w jego powierzchowności nie jest prawdziwe. Skóra zdjęta z eksponatów Madam Tissaud (szczególnie tych z ciemnego piętra, gdzie zabronione jest fotografowanie). Nienaturalna, gęsta peruka w kolorze brunatnym, ułożona «la The Beatles, jest starannie dobrana do koloru szkielec ogromnych okularów przeciwsłonecznych. Wszystkiego dopełnia troszeczkę zbyt duży frak.

Oklaski cichną. Patrzę na ręce dyrygenta i już wiem, co za chwilę się stanie. Podnosi je sztywno w górę do *auf taktu* i tak samo jak robił to od trzech miesięcy, opuścił je, a my wydaliliśmy z siebie *Va penssiero, si bella concerto* i to wszystko w rytmie: um pa pa, um pa pa...

Jesteśmy przedostatnim zespołem. Wszystkie chóry to dzieci lub studenci. Tylko my jesteśmy po bajpasach, z chorobami wieńcowymi, prostatami lub bez i wyciętymi macicami. Mam wnuka w wieku tych z liceum muzycznego. Na szczęście nie śpiewa.

Patrzę po twarzach słuchaczy – znużony wzrok zamiast *katharsis*. Jeden gruby mężczyzna z lewej strony obficie się poci. Kropelki spływają mu ze skroni na policzki i zbierają mu się na podbródku walcząc

z prawem przyrody – pewnie żaden z nich nie był trzeźwy, a zaśpiewali jakby byli ze szkół muzycznych. Kto to zresztą wie jak zaśpiewali... Co za duchota...

My jesteśmy tutaj dla niego: sztucznego człowieka, którego pamiętamy jak był zwykłym dyrygentem. Może to nasz ostatni koncert. W jego ruchach nie ma krzty płynności. Są urwane jak w agonii lub u roboty z amerykańskiego filmu. Jesteśmy tutaj z nim. Kompromituje siebie, nas, a my jego. Jak można tak niewiarygodnie sztucznie poruszać tymi protezami, rękoma, które jeszcze piętnaście lat temu potrafiły sprawić samym swoim ruchem, iż wszyscy stroiliłiśmy jak kamerton.

Czy dusza jest podobna do ciała? *Daimonion*, który jak subtelny mechanizm, porusza niezgrabne neurony, kalekie ścięgna i gąbkę mięśni? Jeśli tak, to również musi więdnąć, chorować i w końcu zatrzymać się jak zepsuty zegar. Dyrygent wygląda jakby jego sprężyna przestawała czuć napięcie, rozluźniała się i zbliżała do kresu. Nikt nie ma tak subtelnego klucza do duszy, aby mógł jej ponownie nadać ruch. *O mia patria, si bella...tragi suo...*

„W zależności od tego jakie kto ma pragnienia, podejmuje odpowiednią decyzję; decyzja ta determinuje rodzaj jego działania, a to co zdoła (karma), uczyni na własne konto... Jeśli ktoś nie ma pragnień, jeśli jest od nich wolny, jeśli są one spełnione albo jeśli jego pragnieniem jest Dusza, to nie zabraknie mu tchu.. i podąży do Absolutu.”¹

W hinduizmie jako religii kosmocytrycznej Boga odkrywa się w otaczającym świecie. Istnieje mnóstwo wy-

¹ Swetaśwatara Upaszad – teksty włączone do Wed, lecz nie będące ich zasadniczą częścią.

Co za okropny ból w piersi. Nigdy nie wiem, na kogo patrzy dyrygent zza tych ogromnych okularów, które mają zadanie maskować twarz pośmiertną, ukryć prawdę, że w oczach nie tli się już żaden błysk, nie zdradzić, że pod nimi znajdują się tylko guziki wypchanego stracha na wróble. Cały człowiek umiera i nic nie może po nim pozostać. Co za okropny ból w piersi.

Czuję jakieś nowe perfumy, które przypłynęły z chóru. Nie potrafię poznać, czy są kobiece, czy męskie. Pachną delikatną lawendą i fiołkami. Jakże dobrze mi się teraz śpiewa, jakbym słyszał inną melodię grającą gdzieś razem z tym zapachem. Już wiem, kto tak pachnie. Słyszę jak jego dusza zamiast straszliwego Verdiego cichutko gra *Lacrimosa dies illa* ze sopranami, jakich nigdy jeszcze nie bywało. Coraz trudniej mi jest oddychać, ale wiem że śpiewam dobrze. Dla niego i dla siebie.

Obrócił musze gogle w moim kierunku. Jestem pewien, że też mnie słyszy. Koryfeuszu, jaka mechanika poruszyła membrany duszy, które wibrują nam tak pięknie z tą samą częstotliwością w uszach. Dla mnie i dla ciebie to może być ostatni, bratni koncert. Czemu obywatele słowaccy, goście konkursu chóralnego, nie podnieśli swojego wzroku, a jedynie modlą się do czego tylko potrafili, żebyśmy już zeszli ze sceny, my – stare bezwstydne próchna...

Dyrygencie, widzę na twoim miejscu ducha, z iskrami w oczach, który porusza jakby fioletem smukłą dłońią. Jedyne jakie słyszałem *Requiem aeternam* (choć Mozartowi wydałoby się zbyt szybkie). Jakże łatwo jest się omylić, kiedy ma się wiedzę ignoranta, a chęci Swedenborga!

Skończyliśmy. Wszyscy z ulgą klaszczą. Kłaniamy się i schodzimy ze sceny. ■

Ścieżki duchowe (2)

Hinduizm

obrażeń i sposobów przedstawiania Go, hinduizm bowiem stanowi swoisty konglomerat religijny.

Brahman to najwyższy byt hinduizmu; jest bezosobowy, abstrakcyjny, niezmienny, nieskończony, ponadczasowy. Ujawnia się jako osobowe bóstwo w postaci Iśwara, który jest najwyższą formą boga, jaką może ogarnąć umysł ludzki. Wszystkie inne bóstwa są aspektami Iśwary, jednocześnie będąc mu podwładnymi.

Hinduizm sugeruje zastosowanie się do jednego z dwóch proponowanych stosun-

ków do Brahmana. Oba te podejścia są uważane za różne sposoby pokazywania tej samej rzeczywistości, żadna z nich nie przewyższa drugiej, a wybranie którejś z nich zależy od indywidualnych predyspozycji człowieka.

Jednym z podejść, stosowane w popularnej religii, jest uznanie, że Bóg jest odrębną Istotą, a dusza odbiciem lustrzanym tej Istoty. Zatem należy ją (duszę) czcić z wielką gorliwością, wywołując jej imię, śpiewając chwałę, składając ofiary. Przyjęcie tego rozwiązania to przede wszystkim skupienie się na obrządku i czczeniu bóstw wyobrażonych.

Innym podejściem jest przeświadczenie, że Bóg jest tożsamy z Atmanem (Jaźnią), który zamieszkuje nasze wnętrze, stąd każdy powinien odnaleźć go, zidentyfikować i uświadomić jako Własne Prawdziwe Jestestwo. Pojąć, że stanowimy system połączonych naczyń i stanowimy jedność, która jest Bogiem.

W sposób bardziej przystępny dla człowieka Zachodu zjawisko Własnego Prawdziwego Jestestwa tłumaczy Filozofia Wieczysta. Podstawowy dylemat człowieka wyrasta z istniejącego w jego psychice rozdzielenia na świat wewnętrzny, czyli „ja”, i zewnętrzny – „inni”, co jest załącznikiem rodzenia się autonomicznego ego. Za prądródło wszelkiego cierpienia uważa się fakt, że każdy z nas trzyma się kurczowo przekonania, iż stanowimy odrębne osobowości, całkowicie niezależne od siebie, Boga i świata. Wiara w niezawisłe ego jest doznaniem złudnym, a jej wynikiem różne formy zaborczości i chciwości, nienawiści i agresji – a wszystko po to, by zabezpieczyć własne ego.

Koncepcja reinkarnacji zrodziła się w umysłach różnych mędrców, w podob-

wienia. Reinkarnacja rządzi się prawem karmy – każdy czyn dokonany w tym życiu odbije się echem w przyszłym; a karma z jaką człowiek przychodzi na świat wynika z uczynków zgromadzonych z poprzedniego. Błędne zrozumienie natury Jaźni lub niepowodzenie w utożsamianiu jej z Absolutem prowadzi do wiecznego kręgu wcieleń, zamiast do wyzwolenia. Jak mawiają hindusi: Dobra karma jest lepsza od złej, lecz najlepszy jest jej brak.

Medytacja jest pomocą w uspokojeniu umysłu, aż do momentu doświadczenia przebłytku Absolutu i poczucia identyfikacji z Nim, połączenia duszy z Bogiem. Jednym ze stosowanych w hinduizmie sposobów na odszukanie drogi do wyższych stanów istnienia oraz dokonania transformacji własnej natury jest Joga. Uczy ona jak dojść do Brahmy i utrzymać z nim stałą więź; w jaki sposób się z nim utożsamiać i jeszcze na ziemi zdobyć atrybuty boskości – stać się wolnym, odrodzonym i nieugiętym.

Hinduizm łączy duchowy i metafizyczny aspekt życia z naturalnym jego cyklem. Cztery filary (fazy) to system dzielący żywot człowieka na cztery wyraziste etapy: brahmaczarin (student), kiedy to po ukończeniu 8-12 lat hindus powinien spędzić następne 12 w domu swojego guru. Czas ten poświęcony jest duchownym ćwiczeniom oraz studiowaniu Wed. W kolejnej części życia zwanej gryhasthja (gospodarz) przychodzi moment na radowanie się z ziemskich przyjemności i poznanie czym jest sukces. Wanaprasthja jest etapem poświęconym pełniejszemu i głębszemu zrozumieniu swej duchowej natury. Ostatni filarem – sannjasin (wędrowny żebrak) – to porzucenie wszelkiej własności i pełne poświęcenie wyzwoleniu z nieskończonego cyklu wcieleń.

Hinduizm tłumaczy konieczność istnienia człowieka przez jego związki karmiczne, podając jednocześnie sposoby na wyrwanie się w kręgu sansary. Pomaga odnaleźć w życiu odpowiedni czas na czerpanie przyjemności z dóbr materialnych jak i na duchową kontemplację. Nie oddziela Boga od człowieka, podkreślając znaczenie poszukiwania atrybutów boskości w sobie. Tłumacząc, że wszyscy stanowimy jedność, uczy tolerancji i szacunku dla wszystkiego co żywe. Nie stwarza sztywnych reguł postępowania, raczej proponuje realizowanie w życiu różnych celów, zachowując tę różnorodność także w formach poszukiwania boga. ■

Porządek świata w Osadzie
w reż. M. Night Shyamalana

Sacrosfera odwrócona

Magdalena Sala

„Wokół świętych drzew (...) wznoszono nieraz kamienny mur albo chroniono je w budynkach bez dachu, aby profani nie mogli zetknąć się z nimi bezpośrednio. Niezależnie od takiej ochrony otaczano je szczególną pieczołowitością; pielęgnować ich zajmowało się w dni świąteczne grono strojnie ubranych ludzi. Podobno na gałęziach tych drzew zawieszano wota (...) jak również pasma białej wełny, symbolizującej konsekrację.”¹

Kilkudziesięcioosobowa wioska, tradycyjna społeczność o patriarchalnym systemie władzy, otoczona lasami, w których żyją „ci, o których się nie mówi”. Między mieszkańcami osady i lasu został zawarty pakt, mówiący, że póki ludzie nie będą przekraczać wyznaczonej granicy lasu, nie będą nękani przez jego rezydentów. Zakazem jest objęty również czerwony kolor, który nie może pojawiać się na terenie wioski. Co jakiś czas wyznaczone osoby ubrane w żółte, zakapturzone peleryny, przynoszą na granice lasu dary – zabite zwierzęta oraz malują żółtą farbą znaki na drzewach.

Unormowane życie w wiosce trwa do momentu złamania paktu przez jednego z mieszkańców. Ludzie i „ci, o których się nie mówi” zaczynają przenikać swoje światy.

Zarysowana fabuła filmu *Osada* w reż. M. Night Shyamalana, a ściślej mówiąc, składniki świata przedstawionego, są skondensowaną wizją świata wytyczonego wokół miejsca epifanicznego. Oto dwa światy: jeden, znany ludziom i drugi, który jest zamieszany przez nieznaną bliżej istotę. Granica lasu rozcina przestrzeń na sfery o skrajnie odmiennych charakterystykach. Na obrzeżach lasu znajduje się świat „codzienny” – zwykłych spraw, pracy, re-

Anna Sagan

nym czasie: w VI w. p.n.e. u Pitagorasa, a w IV w. p.n.e. wspomina o niej Platon w *Micie Er* – opowieści o żołnierzu, który podczas przeżycia z pogranicza śmierci otrzymuje polecenie powrotu i opowiedzenia ludziom jak wygląda życie po śmierci.

Hinduizm kreśli los duszy jako łańcuch kolejnych wcieleń (reinkarnacja), krąg życia i ponownych narodzin. Celem duszy jest przerwanie tego cyklu poprzez utożsamienie indywidualnej duszy (atman) z Boskim Absolutem (Brahman), który jest odpowiednikiem chrześcijańskiego Zba-

¹ R. Vulcanescu, *Kolumna niebios*, Warszawa 1979, s. 17.

lacji międzyludzkich. Miejsce epifaniczne, punkt styczny lasu i wioski, jest bramą do „innego” świata.

Zadaniem ludzi w odświętnych strojach jest utrzymywanie rozdzielności dwóch sfer. „Żaden mężczyzna, który ma jakąś wadę, ani ze zniekształconą twarzą, ani z przydługimi kończynami. Ani mężczyzna, który ma złamaną nogę lub złamaną rękę. Ani garbaty, ani karłowaty, ani z bielmem na oku, ani chory na świerzb, ani parszywy, ani z uszkodzonymi jądra mi.” – starotestamentowa *Księga Kapłańska* (Kpł 21, 19–20) wyraźnie podkreśla, iż człowiek dopuszczony do kontaktów z sacrum, światem mu obcym, musi charakteryzować się pełnią – brakiem różnicowań, „doskonałością”. Zbliżając się do granicy przebywa się w miejscu niebezpiecznym. Opuszcza się uporządkowany, swojski świat, nastawiając się na spotkanie z obcością. Stąd też wytyczne co do zachowania, stroju i atrybutów wyznaczonej osoby. Szata arcykapłana, według założeń *Księgi Kapłańskiej* powinna być utkana z nieprzerwanej nici – ma stanowić niepodzielną całość. W *Osadzie* taką funkcję pełnią żółte peleryny.

W miejscu epifanicznym, gdzie dokonać się może mediacja pomiędzy człowiekiem a sacrum, składa się ofiary. Istotą tego gestu nie jest przedmiot składany w darze, ale potrzeba komunikacji z tym, co jest po drugiej stronie granicy. Dar, który w momencie jego złożenia nabiera pierwiastków sakralnych, musi być wybrany w wielką pieczołowitością. Podobnie jak z szatą kapłańską, sugeruje się wybranie przedmiotu z jednego fragmentu, który odzwierciedla doskonałość sacrum. Ofiary składane na skraju lasu przez mieszkańców osady mają charakter błagalny, aby „ci, o których się nie mówi” nie niepokoił mieszkańców wioski. Mediacja między sferami jest więc pozorna.

Stan obłąkania jest efektem wejścia ducha czy demona do wnętrza człowieka, który wszedł w realny kontakt z zakazaną sferą. W tradycyjnych społeczeństwach ze szczególną ostrożnością podchodzono do ludzi umysłowo chorych, „nawiedzonych”. Człowiek opętany stracił rozum, umiejętność rozeznania w drodze zwykłego postępowania. Jego szaleństwo budziło niepokój, bo oznaczało wtargnięcie do codziennego świata elementu obcego żywiołu, którego nie da się oswoić. W *Osadzie* Noah, mężczyzna opóźniony umysłowo, reprezentuje sobą „inny” porządek, świat odmienny od obowiązującego

w wiosce. To on narusza nieprzekraczalną granicę między nieprzystającymi do siebie światami, gdzie opuszczenie znanej mu przestrzeni jest równoznaczne z brakiem możliwości zastosowania zdobytej dotychczas wiedzy. „Kto w sposób nieuprawniony wtargnie na teren zastrzeżony [...] zostaje wyjęty spod prawa. Nie można bowiem bezkarnie ze świata codzienności, zaznaczonego nieuniknioną przemijalnością, destrukcją i biologią, przemieścić się do świata, któremu obce jest wszelkie przemijanie. Taki wypadek poraża tego, kto się nań poważił, albo też niszczy miejsce święte.”² Tego, co zostało rozdzielone, mieszać nie wolno. Noah, naruszając granicę, złamał pakt. Odwieczne przestrzegane normy przestały obowiązywać.

Reasumując, sacrosferę wioski i lasu, rozumianą jako współistnienie dwóch porządków świata, sacrum i profanum, można przedstawić graficznie za pomocą dwóch koncentrycznie ułożonych względem siebie okręgów. W normalnym pojmowaniu świętość jest ostoją harmonijności, beczasowości, gdzie nic nie może się zmienić, wszystko trwa w stanie pełni, absolutnej potencji; profanum jest sferą niedoskonałą, skażoną przedziałami, czasowością, ciągiem przemian. W *Osadzie* sacrosfera jest odwrotnością jej powszechnego obrazu. Bo oto wioska jest tym, co harmo-

nijne i bezpieczne, a człowiek, zamiast burzycielem, jest częścią doskonałego porządku. Las i „ci, o których się nie mówi” reprezentują stan chaosu i pierwotności bytu – profaniczny porządek.

Pozostawiając analizę porządku świata przedstawionego w *Osadzie* w tym punkcie, zatrzymamy się na rozszyfrowaniu zabiegu, jakim jest odwrócenie centralnego porządku świętości. Kiedy jednak posuniemy się dalej i weźmiemy pod uwagę zakończenie filmu, porządek ten nabiera innego znaczenia. Dochodzi trzeci okrąg – cywilizacja. Pojawia się problem z odniesieniem trzeciego kręgu do dwóch poprzednich, ustaleniu zasady ich współistnienia. Proponuję rozwiązanie, które polega na paraleli porządku świata *Osady* z rozwojem człowieka. Krąg pierwszy (las) jest reprezentantem natury, dzikości, środkowy okrąg (wioska) jest przynależny kulturze, zewnętrzny należy do świata cywilizacji. Określenie w ten sposób współistnienia trzech sfer nie wyklucza uwzględnienia porządku sakralnego, który jest treścią naddaną. Taki sposób uporządkowania świata *Osady* może być punktem wyjścia dalszych rozważań nad zależnością świata człowieka i świata nadprzyrodzonego, który tym razem przenika całą działalność człowieka. ■

PSR– Polskie Stowarzyszenie Racionalistów

Lukasz Ziemianek

Serwis internetowy *Racionalista.pl* powstał w 2000 roku jako odpowiedź na rosnące zapotrzebowanie na elektroniczną trybunę dla polskiej myśli laickiej. Tworzony jest przez ludzi z szeroko pojmowanego kręgu nauk humanistycznych, z przyznaniem priorytetu wiedzy z dziedziny socjologii oraz innych nauk antropologicznych. Patronem duchowym serwisu został Francois Marie Arouet, powszechnie znany jako de Voltaire. Postać autora *Powieści filozoficznych* pojawia się, rzecz jasna, nieprzypadkowo, bowiem twórcy serwisu deklarują się jako ludzie wolno myślący – otwarci na nowe koncepcje oraz opowiadający się po stronie dialogu międzykulturowego, bez uprzywilejowania którejkolwiek ze stron. Stąd ostra krytyka Kościoła katolickiego jako hegemonu, mającego decydujący wpływ na kulturę śródziemnomorską przez ponad pięćset lat. Portal jest zbiorem tekstów autorów polskich oraz zagranicznych, poruszających

zagadnienia ogólnie humanistyczne, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki społecznej oraz wpływu na światopogląd ludzi dominującej w ich obrębie ideologii.

Tekst na łamach *Racionalisty* może, po uprzednim zalogowaniu się w portalu, zamieścić każdy. Nie ma także jakichkolwiek ograniczeń dotyczących stałej współpracy z redakcją. W portalu znaleźć można zarówno teksty o charakterze naukowym, jak i felietony czy reportaże. Serwis dysponuje księgarnią internetową z obszerną ilością literatury popularnonaukowej.

Racionalista skupia przede wszystkim osoby o poglądach polemicznych wobec Kościoła katolickiego, zarówno jako instytucji, jak i organu opiniotwórczego - przy czym należy dodać, iż na stronach portalu prezentowane są wyłącznie teksty prezentujące wysoki poziom merytoryczny. Serwis nie ma charakteru propagandowej agi-

² P. Kowalski, *Prośba do Pana Boga. Rzecz o gestach wotywnych*, Wrocław 1994, str. 52.

CHICKEN FACE

Jagoda Andrzejczyk

Zastępca dyrektora jednej ze szkół nie opodal Proszowic; technolog betonu w śląskiej firmie; bezrobotny (obecnie) artysta – rzeźbiarz; pracownik Domu Pomocy Społecznej w pobliskich Łyszkowicach oraz student politologii w Akademii Pedagogicznej – oto skład Chicken Face prywatnie. Oficjalnie to kolejno: Remigiusz Kwiatkowski (Elvis), grający na gitarze prowadzącej, Marcin Kurek (Kurczak) – gitara elektroakustyczna, Michał Warchoła (Papież) – gitara basowa, Paweł Gajda (Łamacz), „obsługujący” perkusję i wreszcie Wojciech Laskiewicz (Laska) – wokalista.

Zespół powstał stosunkowo niedawno, w styczniu 2004 roku, w podkrakowskim miasteczku – Proszowice. Wokalista dołączył do grupy w czerwcu tego samego roku. Jednak pomysł założenia formacji zakwitł w głowie jednego z muzyków dużo wcześniej, w czasie, gdy ten był jeszcze uczestnikiem innego projektu muzycznego – Spanish Fly.

Mowa o Kurczaku, któremu grupa zawdzięcza nazwę. Pozostali Chickeni również „dźwigają” багаż muzycznych doświadczeń – Elvis od ponad dziesięciu lat gra w death metalowym zespole Interior of Death, Papież był basistą Castel Gandolfo, natomiast Laska śpiewał w bluesowej kapeli Sheker.

Chociaż rozbieżności wiekowe członków grupy są niemałe (najstarszego i najmłodszego Chickena dzieli przeszło dziesięć lat), panuje pełne zrozumienie, akceptacja, nikt nikomu nie próbuje narzucać swych poglądów. Konflikty się zdarzają, ale jak mówi Wojtek: „Wszelkie spory i nieporozumienia są wyjaśniane podczas prób. Do niczego się nie zmuszamy, jeśli ja nie czuję jakiegoś kawałka, po prostu go nie śpiewam i odwrotnie. Staramy się wzajemnie uzupełniać – słowem – pełna demokracja” (jednak zważywszy na fakt, że akurat wokaliście przypadła rola najmłod-

szego i może być zastraszony przez pozostałych, szczerść jego wypowiedzi jest podważalna).

Inspiracje muzyczne grupy są dość rozległe, od grunge’u i punk rocka, przez psychodelię, pop alternatywny, po death metal. Widać tu wielką mieszanekę brzmień (nowy gatunek?), którą chłopcy nazywają po prostu „chickenmix”.

Pierwszym znaczącym osiągnięciem zespołu jest wydanie debiutanckiej płyty *To Be Born*. Album, w całości anglojęzyczny, zawiera siedem utworów, z czego dwa to covery – Nirvany i Monster Magnet. Fascynacja muzyką drugiej grupy nie jest ponoć wielka, chodzi jedynie o urok niezwykłego kawałka *Space Lord*. To jeden z lepszych, jeżeli nie najlepszy utwór na płycie. Inaczej w przypadku Nirvany, której obecność zaznacza się nie tylko poprzez cover piosenki *Drain You*, brzmienie niektórych utworów, ale i okładkę, która mocno koresponduje z nirwanowskim *In Utero*. Bowiem pierwszą stroną debiutanckiego albumu Chicken Face zdobi... postać kobieca przytrzymująca dłońmi płyty skóry brzucha, ukazując w całej okazałości... płód. Trudno uwierzyć, ale zdjęcie to przedstawia rzeźbę, wykonaną w drewnie przez basistę – Michała Warchoła.

Na uwagę zasługuje też piosenka *Pier-szy*, łącząca w sobie kilka konwencji muzycznych: ostre, ciężkie granie z popową nastrojowością dźwięków. Można go określić swoistym punktem kulminacyjnym, tutaj właśnie spotykają się wszystkie gatunki i łączą w jedno, tworząc „chickenmix”.

Płyta jest dość jednolita, cechuje ją „brudne”, tradycyjne brzmienie, nie spotkamy tu eksperymentów muzycznych. Całość spina klamra w postaci... odgłosu naśladowanego koński galop, podkreślająca granice początku i końca. Pomimo tych zauważalnych elementów, mających sprawić wrażenie zwartości, brakuje pewnej

dojrzałości twórczej, przemyślenia. Jednak biorąc pod uwagę fakt, że jest to debiut, „pierwsze studyjne dziecko” zespołu, zważając na tempo powstania albumu, należy ocenić go pozytywnie.

To Be Born można określić jako produkcję błyskawiczną. Całość materiału zebrano w sześć miesięcy, sam album powstawał trzy dni, natomiast Wojtek Laskiewicz nagrał wokale w trzy godziny. Początkowo wytłoczono tylko sto egzemplarzy, lecz zainteresowanie muzyką Chickenów jest na tyle duże, że zwiększony został nakład płyty.

Chociaż chłopcy nie mają łatwo – wydają płytę własnym sumptem, sami rozsyłają jej kolejne egzemplarze do stacji radiowych, organizują swoje koncerty (a z tym w Proszowicach niełatwo) – planują wydanie kolejnej płyty. Część kompozycji jest już gotowa, muzycy będą starali się być wierni gatunkowi „chickenmix”, lecz tym razem wokalista zaśpiewa po polsku. Zapał i chęć do pracy nie opuszczają Chickenów, wręcz przeciwnie – po „zrobieniu pierwszego kroku”, mają jeszcze więcej pomysłów i energii.

Jak widać, ich ciężka praca przynosi już pewne rezultaty – jest pierwszy odzew z radia (niedawno udzielili wywiadu w Radiu Kraków), publiczność na koncertach dopisuje i dobrze się bawi (udany koncert w Miechowie), są pierwsze bardzo pozytywne komentarze na temat grupy.

Nie pozostaje nic innego, jak tylko zapał twórczy nie opuszczał muzyków Chicken Face! ■

KONTAKT Z ZESPOŁEM:
Wojciech Laskiewicz
tel. 888164470

Redaktor naczelny: Marta Regnowska, e-mail: regi.m@interia.pl

Z-ca redaktora naczelnego: Karolina Kudła, Magdalena Sala

Współpraca: Jagoda Andrzejczyk, Małgorzata Chochła, Grzegorz Chytkowski, Magdalena Denik, Monika Kołodziej, Rafał Kucharski, Anna Sagan, Natasza Styczyńska, Łukasz Ziemięnek, Paweł Zięba

Wydawca: Klub Studentów AP „Bakałarz”

Dyżur redakcyjny: środa, godz. 18.00–19.00

Adres redakcji: Klub Studentów AP „Bakałarz”, ul. Ingardena 4, tel. (12) 662 66 63

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych.

Zastrzegamy sobie prawo do skracania nadesłanych tekstów oraz zmiany ich tytułów.

>ARGUMENT.

EUTANAZJA JESTEM, CZYLI BRUDNY HARRY I DEMITOLOGIZACJA ŻYCIA

Lukasz Ziemianek

Kino podjęło wreszcie wyzwanie. Po raz kolejny udowodniło, że kwestie światopoglądowe zajmują w nim niemniej miejsca niż infantylne opowiadki. Oto na nasze ekrany trafiły niedawno dwa filmy traktujące o eutanazji. Obydwa nagrodzono Oscarami. Jednym z nich jest hiszpański obraz *W stronę morza* Alejandro Amenabara, który w Polsce dał się poznać przede wszystkim jako twórca kina grozy (*Inni, Otwórz oczy*). Drugi to *Za wszelką cenę*, najnowsze dzieło Clinta Eastwooda.

Dokonując analizy twórczości amerykańskiego filmowca, swobodnie można przeprowadzić linię demarkacyjną pomiędzy działalnością Eastwooda jako aktora i jako reżysera. Dychotomia ta dostrzegalna jest szczególnie w dorobku artysty z lat dziewięćdziesiątych, poczynając od inauguracyjnego i poniekąd programowego dzieła, westernu *Bez przebaczenia* (1992). W filmie tym Eastwood wskrzesił konwencje kina Dzikiego Zachodu, aby opowiedzieć historię znacznie odbiegającą od obowiązującego w obrębie gatunku schematu fabularnego. Sprawia to, że obraz nie poddaje się łatwo próbom formalnej klasyfikacji – *Bez przebaczenia* nie jest ani westernem par excellence, ani anty-westernem, czyli realizacyjnym zaprzeczeniem konwencji przyjętych w ramach rzeczowego gatunku. Bohater Eastwooda, Bill Munny to człowiek, najogólniej mówiąc, doświadczony przez życie, co jednak bynajmniej nie miało konstruktywnego wpływu na jego charakter. Jest słaby i celebrytuje kult zmarłej żony. To zaprzeczenie klasycznego bohatera westernu. Film jest opowieścią o ponownej inicjacji – inicjacji śmierci, bowiem czegokolwiek Bill Munny dokona, wie, że będzie to początkiem końca.

Skrajnie odmiennym typem osobowości jest charyzmatyczny Little Bil Duggett, szeryf miasteczka Big Whiskey. Duggett kondensuje w sobie wszystkie cechy tyranicznego przywódcy. W miasteczku wprowadził twarde prawo i sprawiedliwość, oparte wyłącznie na autorytecie jednostki. Tylko prostytutki z miejscowego hotelu decydują się stawić czoła brutalnemu terrorowi.

Eastwood nigdy łatwo nie osądza swoich bohaterów. Dlatego często w jego filmach pojawiają się moralnie dwuznaczne postaci przestępców, złodziei oraz ludzi będących w konflikcie z powszechnie panującym systemem społecznym, jak Butch Haynes z *Doskonałego świata* (1993). To właśnie on obnaża słabość i hipokryzję porządku społecznego, ponieważ pozostaje poza nim. Wykluczony, bądź, co bardziej prawdopodobne, opuszczający go dobrowolnie.

Porządek publiczny, mówi Eastwood, obowiązujący system wartości, a w konsekwencji kompleks zachowań jawnie potępianych, stanowią pochodną przyjętej struktury religijnej, dominującej w danej grupie ludzi. I to właśnie obnażaniu stereotypów i symptomów uwsteczniających w obrębie akceptowanej powszechnie aksjologii Eastwood poświęcił najwięcej uwagi w swej najnowszej twórczości, obwiniając głównie światopoglądowe barbarzyństwo struktur o charakterze religijnym. W *Doskonałym świecie* dostaje się świadkom Jehowy, w *Rzeczach tajemnic* (2003) i w *Za wszelką cenę* Eastwood oskarża wyznania chrześcijańskie – szczególnie wszelkie odłamy protestantyzmu – jako źródło społecznych patologii i dyskryminacji. Co więcej, religia w obliczu poważnych problemów egzystencjalnych (decyzja przed którą stanie Frankie Dunn, bohater ostatniego filmu Eastwooda), okazuje się jedynie barwnym konglomeratem frazesów i sofizmów, które nie potrafią w sposób holistyczny ująć współczesnej rzeczywistości. Są puste i jałowe. Rodzą jedynie wzajemne uprzedzenia i fałszują prawdę o człowieku. W świecie wartościowanym według kategorii i praw doktryn religijnych dochodzi do zupełnego wypaczenia fundamentalnych zasad moralnych. Przestępca staje się dobrym obywatelem, jeżeli publicznie da wyraz swej przynależności religijnej. Na społeczny ostracyzm z kolei narażone są jednostki pozostające w konflikcie, bądź nie utożsamiające się z obowiązującymi normami, wyznaczanymi przez czynniki religijne. Taką postacią jest Francesca Johnson, bohaterka *Co się wydarzyło w Madison County* (1995). France-

sca jest Włoszką. Mieszka w USA, jednak nigdy nie wyrzekła się swego pochodzenia i wartości, które ze sobą przywozła. Jest głęboko wierzącą katoliczką. Przyjęty system wartości kazał jej milczeć aż do śmierci o przeżytym niegdyś romansie z amerykańskim fotografem. Co więcej, Francesca musiała stoczyć walkę ze sobą, aby zaakceptować uczucie, które wyznaczyło jej nowy sens życia.

Wśród czynników determinujących społeczną świadomość obok religii wymienia Eastwood obowiązujący ustroj polityczny. Demokrację, która stała się standardem USA równie popularnym jak flaga w biało czerwone pasy z pięćdziesięcioma gwiazdami na błękitnym tle. I równie popularne stają się demokratyczne skandale, w które z doprawdy godnym podziwu zaangażowaniem wikłają się politycy z najwyższych szczebli.

W *Władzy absolutnej* (1997) takim politykiem jest prezydent USA. Jako alter ego Alana Richmonda pojawia się po raz kolejny człowiek wykluczony ze społeczeństwa, złodziej. Jest nim Luther Whitney – przypadkowy świadek morderstwa.

Dla Eastwooda przełomowe w życiu jego bohaterów wydarzenia stają się początkiem zmian, wewnętrzną cezurą, wyznaczającą kres pewnej formacji światopoglądowej postaci. Bohaterowie w filmach Eastwooda często przechodzą metamorfozy, to ludzie dosłownie formujący się na naszych oczach, którzy ścierając się z przerażającą ich rzeczywistością, wychodzą z potyczek odmienieni. Zmiany te prowadzą ich do samookreślenia, zdefiniowania na nowo samych siebie w odrębnej sytuacji, a w konsekwencji ewokują przedarcie się na wyższy poziom świadomości. Indywidualnej i społecznej. Zmiany te unaoznaczają przede wszystkim bohaterowie kreowani przez samego reżysera: Bill Munny, Luther Whitney, Red Garnett, Robert Kincaid, czy Steve Everett ze *Zbrodni doskonałej* (1999). Dopełnieniem tej autokreacji, można rzec – w zasadzie jednego bohatera, jest Frankie Dunn z *Za wszelką cenę*, który wieńczy swoistą samsarę eastwoodowskiego everymana. Stanowi najwyższe wcielenie ideologicznej wolności. Jest świadomy i dlatego wyrzeka się świata. Jak jego poprzednicy, którzy wprawdzie zawsze pozostawali zakorzenieni w rzeczywistości. Frankiego Dunna obdarza Eastwood wolnością w sugestywnym happy endzie. Widzimy bohatera przez zamgloną szybę wcześniej odwiedzonej restauracji. Nawet nie wiemy, czy to on. Wiedzeni jedynie sugestią reżysera. Świadomość bycia w świecie wywołuje w eastwoodowskim

bohaterze nostalgię za utraconym życiem. Bill Munny rozpamiętuje śmierć żony. Steve Everett żyje przeszłością. Następstwem owej melancholii staje się samotność, jako kategoria niemal mistyczna. Ona zastępuje u Eastwooda zinstytucjonalizowaną religię, bo wypływa z duchowych potencji jednostki. Tylko ona pozwoli na prawdziwe zbliżenie między Whitney'em, a jego dawno utraconą córką. Samotność zbliży także Frankiego Dunna i Maggie Fitzgerald. Pod tym względem Dunn jest spadkobiercą Whitney'a.

Świat purytańskich wartości uległ kompromitacji wikłając człowieka w szereg niedorzecznych zależności. Można rzec, że Eastwood dokonuje eutanazji gnijącej od

lat ideologicznej padliny. Poniekąd jest sabotażystą, bo do obnażania schyłku wciąż dominującej formacji kulturowej, opartej na hegemonii doktryn religijnych, wykorzystuje klasyczne modele narracyjne. Tworzy historie oparte na tradycyjnych konwencjach, ale dostatecznie nośne znaczeniowo, aby udźwignąć ciężar artystycznego dyskursu. To sprawia, że filmy Eastwooda są bardziej wymowne, bo osadzone w tradycji, której zaprzeczają. Bez pseudointelektualistycznych fajerwerków, lecz z sugestywną refleksją. Tym bardziej przejmujące, gdy uda się dotrzeć do ich głębi, gdzie Clint Eastwood ukrył prawdę o człowieku i jego świecie. ■

czyżni, jaki mechanizm sprawił, że zdominowali oni kobiety oraz jak zaczyna się to zmieniać.

Autorka, jak sama podkreśla, chciała rozpatrzeć kontrast płciowy w aspekcie partnerstwa. Jak biologia i ewolucja wpłynęły na nierówność w związku. Udało jej się to osiągnąć dzięki głębokiemu studium pochodzenia człowieka, uwarunkowań biologicznych oraz wpływów kulturowych i społecznych. Rozważania te, to w pewnym sensie podróż w czasie, a miejscami i w przestrzeni. Zostaje nam unaocznione codzienne życie naszych przodków, jego wpływ na naszą codzienność. Zmieniamy przestrzeń przenosząc się do wnętrza organizmu, by zobaczyć, jak funkcjonuje nasz organizm, gdzie praca gruczołów wystukuje rytm codziennych, comiesięcznych i corocznych zdarzeń.

Blum pozwala nam w ten sposób lepiej poznać siebie. Szkoda tylko, że w swoich przemyśleniach nie rozwinęła aspektu komunikacji między płciami. Chociaż temat ten jest bardzo często poruszany w najróżniejszych kolorowych magazynach (zwłaszcza dla pań, gdzie nagłówki krzyczą wytłuszczonym drukiem: „Co on myśli mówiąc...?”), to w takiej książce jak „Mózg i płeć” nie powinno go zabraknąć. W końcu rozdzwięk w tym jak formułujemy zdania, jaką wagę nadajemy słowom, nawet jaką treść przekazujemy używając tych samych słów, jest bezsporny.

John Gray napisał *Mężczyźni są z Marsa, Kobiety z Wenus* – po przeczytaniu książki Debory Blum nieco sparafrazowałabym tytuł jego książki: należymy do jednego gatunku o wspólnej historii i wspólnym dziedzictwie, wyewoluowaliśmy z rodziny homonidów. Zbudowani jesteśmy z jednakowych elementów. W większości nasz organizm poddany jest zbliżonym procesom i wbrew pozorom to, co nas różni, stanowi zaledwie procent tego, co łączy. Lecz odmiennosc między kobietą i mężczyzną jest niezaprzeczalna, a jej znaczenie niebagatelne. Zatem porównując ludzi do batoników mogłabym powiedzieć – „Mężczyźni są z Marsa, Kobiety ze Snickersa”. Nasz organizm powstał z tych samych elementów, w trakcie analogicznej „technologii produkcyjnej”, a mimo to różnimy się „smakiem” i „opakowaniem”. ■

Mężczyźni są z Marsa, kobiety ze Snickersa

Anna Sagan

„Najlepszy rodzaj partnerstwa – najbardziej pozytywny, najbardziej racjonalny i, jak sądzę, najprzyjemniejszy – nadejdzie dopiero wtedy, gdy zaczniemy cenić i szanować to, co nas łączy, nie przestając jednocześnie cenić i szanować w sobie tego wszystkiego, co czyni nas tak zdumiewająco różnymi”

Gdyby ktoś miał wątpliwości, czy da się napisać naukową i beletrystyczną zarazem książkę o hormonach, ewolucji, kobiecie i mężczyźnie, Deborah Blum rozwiewa je wszystkie. Autorka z ogromnym wyczuciem balansuje między traktatem naukowym, powieścią obyczajową i kryminałem biologicznym. Poruszane przez nią tematy, choć mogą wydawać się nam oczywiste, wymagają sporej wiedzy z zakresu psychologii ewolucyjnej, endokrynologii, neurologii i antropologii.

Książkę czyta się tak jak ogląda dobrze zmontowany film – płynnie i klarownie. Czytelnika nie razi biologiczna terminologia, czy złożoność treści. To naukowy tekst, który czyta się z wypiekami na twarzy.

Blum zadaje dziesiątki pytań, np. Dlaczego mamy dwie płcie? Czy mózgi kobiet i mężczyzn różnią się? Jak to się stało, że w większości preferujemy życie z jednym partnerem? Kto, lub co determinuje nasze zachowanie? Skąd wziął się homoseksualizm? Dlaczego mężczyźni w sytuacjach stresujących używają siły, a kobiety słów? Pytania, choć elementarne, są jakże fascynujące. Odpowiedzi na nie są równie interesujące; w dużej mierze balansujące mię-

dzy biologicznymi i ewolucyjnymi uwarunkowaniami.

Blum rozpoczyna rozważania od przeanalizowania rozdzielnopłciowości. Zastanawia się, czy dwie wersje jednego gatunku są potrzebne i do czego doprowadziłoby przekazywanie genów istot androgenicznych. Mając świadomość, dlaczego natura wyodrębniła panów i panie, przechodzimy do rozpatrzenia różnic w budowie i strukturze wyposażającego nas we wspomnianą świadomość – mózgu.

Kolejną interesującą autorkę kwestią jest monogamia i próba wyznaczenia pozycji człowieka na kontinuum: poligamia – monogamia. Zastanawia się jak i dlaczego doszło do wybrania przez nasz gatunek takiego rozwiązania.

Następną refleksją jest wpływ czynników zewnętrznych i wewnętrznych na różnice w zachowaniu, w postrzeganiu, w empatii. Rozpatruje jak wielkie znaczenie odgrywają w naszym życiu hormony. Następnie opuszczamy świat neutronów, chromosomów i podobieństwa ludzi do innych gatunków, by przyjrzeć się strukturze społecznej, roli jaką pełni w niej kobieta, a jaką mężczyzna, macierzyństwo i ojcostwo, więź i rywalizacja. Z fantazją i polotem (lecz wciąż naukowo) tłumaczy, dlaczego do większej władzy doszli męż-

¹ Debora Blum, *Płeć mózgu*, Warszawa, s. 305

Deborah Blum, *Mózg i płeć – o biologicznych różnicach między kobietami i mężczyznami*, tłum. Elżbieta Kołodziej-Józefowicz. Warszawa, Pruszyński i S-ka SA. Pierwsze wydanie: 1997, 344 s.

Psychologia mas

Magdalena Sala

„Rozumowanie według prawideł logiki byłoby dla tłumu czymś obcym i niezrozumiałym. Na tej podstawie można twierdzić, że tłum nie rozumuje, albo rozumuje błędnie, i nie poddaje się żadnemu rozumowaniu”¹

Spotkanie w sprawie ostatecznego zapisu na seminarium magisterskie. Opiekun roku przedstawia tematy: 12 seminariów, na każdym tylko 12 miejsc. Liczy się kolejność zgłoszeń. Studenci czekają pół godziny na starostę roku, który ma przynieść listy do zapisu na seminarium. Z każdą minutą napięcie rośnie, studenci przesuwają się w kierunku pierwszych rzędów ławek, aby jako pierwsi wpisać się na wybrane seminarium. Coraz większy ścisk, duszno.

Pojawia się starosta, opiekun roku rozdaje listy do zapisu... I co się dzieje?

Wrzawa, krzyk, studenci rzucają się na listy, wrywają je sobie z ręki, jedną rozdierają.. Niektórzy siedzą na swoim miejscu – wyglądają na zdezorientowanych, inni przeciskają się między ławkami lub, chodząc po nich, szukają odpowiedniej listy. Opiekun roku próbuje zapanować nad studentami, przekrzyknąć ich. Na próżno. Dopiero groźba anulowania list z nazwiskami nieco uspokaja sytuację.

Studenci „walczący” wychodzą z sali z wypiekami na twarzy, inni – „bierni” – zostają, szukając wolnych miejsc na jakimkolwiek seminarium.

Wychodzę z sali. Jestem zadowolona, gdyż zdobyłam to, co chciałam.

Przeanalizujmy zaistniałą sytuację: oto grupa studentów jednego kierunku, ponad 100 osób, głównie kobiety. W momencie pojawienia się list seminariów studenci zamieniają się w rozgorączkowane stado.

Cechami charakterystycznymi dla uczuć tłumu jest ich wielka prostota i wielka przesada. Jednostka (którą jest autorka tekstu) w tłumie, upodobniła się do człowieka pierwotnego. Mój umysł odrzucił cywilizowane zachowanie, zagłębianie się w ocenianie i logiczne myślenie, na rzecz całościowego pojmowania. Na moją obronę mogę podać fakt, iż przesadna reakcja była spowodowana zachowaniem innych studentów – zgodnie z prawem zaraźliwości i sugestii w dwójnasób zwiększyła się

moja reakcja.

Gustav Le Bon w książce *Psychologia tłumu* potwierdza moje przypuszczenia dotyczące wybujałej uczuciowości i cofniętego rozwoju intelektualnego tłumu. Dodaje rów-

nież, że tłum homogeniczny, składający się z kobiet, zachowuje się bardziej irracjonalnie od heterogenicznego, gdzie istnieje większe prawdopodobieństwo zaistnienia różnych reakcji. Jednostka może uznać zdania przeciwnie i nawet podejmować decyzje, tłum zaś nie czyni tego nigdy. Na zgromadzeniach ludowych czy populistycznych wiecach najmniejsze wystąpienie przeciw tłumowi zostaje przyjęte z wściekłością i gwałtownymi obelgami, po których może dojść do rękoczynów. Używanie siły nie wymaga wysiłku intelektualnego, dlatego też tak łatwo o przejawy agresji.

Wracając do analizowanej sytuacji: W starciu o listy nie brali udziału wszyscy studenci, ci w ostatnich ławkach pozostali na swoich miejscach. Zachowanie to można tłumaczyć spóźnioną reakcją wobec gwałtownego rozwoju sytuacji. Nie objęło ich prawo zaraźliwości – szansa zdobycia odpowiedniej listy, z powodu odległości była nikła, a być może wybór seminarium był im obojętny. W ogóle nie włączyli się w tłum, pozostali sobą.

Masy ludzkie poruszają się w skrajni pomiędzy anarchią a zniewoleniem. Opiekun roku, nauczyciel akademicki, formalnie stojący na szczycie w hierarchii obecnych osób w sali, nagle utracił swoją władzę. Zapanowanie nad tłumem wymaga innego zachowania niż stosowane wobec spokojnie siedzących na zajęciach studentów. Le Bon pisze, iż „mówca znający duszę tłumu potrafi za pomocą kilku zdań opanować silniej tłum aniżeli olbrzymie tomy napisanych mów, których argumentacja nie popada w zatarg z prawami logiki”. Aby wpłynąć na wyobraźnię tłumu należy mu przedstawić żywy i jasny obraz, bez jakichkolwiek dodatkowych interpretacji. Odwoływanie się do zasad dobrego wychowania jest bezcelowe, gdyż dla zbiorowego umysłu są to zbyt abstrakcyjne obrazy. Dopiero konkretna groźba, która zanegowała dotychczasowe działania tłumu, poskutkowała, i nastąpiło powolne rozbicie masy na rzecz indywidualnych działań.

Gustav Le Bon postawił tezę, która przez długi czas była dogmatem wśród socjologów: Tłum jest ostoją głupoty, a nie zdrowego rozsądku. Broniąc tłumu należy zaznaczyć, że posiada nie tylko niszczycielskie zdolności, ale też zdobywa się nieraz na bardzo wzniosłe czyny moralne. Tłum zdolny do mordu równocześnie jest w stanie wyteńczyć swe siły do dokonania bezinteresownych czynów, o wiele większych od tych, na jakie może zdobyć się jednostka. U jednostki najczęstszym powodem postępowania jest interes osobisty, w tłumie zaś odgrywa on nieznaczną rolę. Poczucie nieograniczonej siły pcha do poświęceń w imię miłości Ojczyzny, uczuć religijnych, honoru. Zatem tłum w niejednej sytuacji może być mądrzejszy od pojedynczego człowieka. ■

Człowiek, jako istota przystosowana i zmuszona do życia w społeczeństwie, bardzo często przyjmuje rolę rozmówcy lub słuchacza. Język jako kod, umożliwia nam komunikację międzyludzką. W sytuacjach codziennych, nieoficjalnych nasze wysławianie się jest swobodniejsze, mniej kontrolowane i zawiera w sobie liczne wyrazy mniej lub bardziej nacechowane (dodatnio bądź ujemnie). Obok upowszechniających się potocznych, eufemizmów, słów rubasznych, żartobliwych, grubiańskich; pojawiają się wulgaryzmy.

W jednym z wywiadów prof. Jan Miodek zaznaczył: „Językiem literackim potrafią dziś mówić praktycznie wszyscy Polacy, bez względu na wykształcenie. Gorzej jest z wyczuciem stylistycznym. Prawdziwie przerażającym natomiast jest stopień zwulgarynienia codziennego języka – tego z boisk, ulic, środków lokomocji itp.” (<http://rozmowy.onet.pl/artukul.html>) Język literacki nie ma, niestety, tak ogromnego zasięgu społecznego jak polszczyzna potoczna – podstawowa odmiana języka narodowego. Dlatego niepokojącym staje się fakt częstego i nadmiernego używania, w codziennej komunikacji werbalnej, wyrazów wulgarnych, nacechowanych negatywnie, budzących u rozmówcy agresję i łamiących tabu językowe.

Wyrazy dosadne i nieprzyzwoite można spotkać nie tylko w środowiskach przestępczych. Często, bardziej lub mniej świadomie, używają ich na co dzień ludzie młodzi. W efekcie język polski staje się brutalny i ordynarny.

Słowa, które teoretycznie nie powinny pojawiać się w sytuacjach oficjalnych (np. w urzędach, sejmach itp.) opanowały również i tę sferę kontaktów międzyludzkich.

¹ Gustav Le Bon, *Psychologia tłumu*.

Magdalena Puda **W codziennych kontaktach międzyludzkich na poziomie językowym narodziła się moda na tzw. „luz językowy”. Wypowiedzi spon-taniczne i niekontrolowane dominują nad wypowiedziami przemyślanymi i poprawnymi. We współczesnej polszczyźnie potocznej zauważyć można niebezpieczne zjawisko – upowszechnianie się wyrazów wul-garnych, które zaburzają wzorzec językowej komunikacji.**

Świat bez granic... przyzwoitości

Ich zakres poszerza się i oczywiście nieko-rzystnie wpływa na język polski. Słowa wulgarne mają na celu głównie informo-wanie odbiorcy o skrajnie negatywnych emocjach i uczuciach nadawcy względem czegoś lub kogoś: „W ekspresywnej war-stwie słownictwa wyrazy wulgarne, nie-pryzwoite mają ogromne znaczenie, co właściwie staje się zrozumiałe, jeśli uświa-domimy sobie rolę seksu, życia emocjo-nalnego i fizjologii we współczesnym ży-ciu. Jest to jednak prymitywny sposób de-monstrowania emocji. Dla wielu ludzi mło-dych wulgaryzmy stają się przeważnie wyrazem buntu przeciw autorytetom i obo-wiążującym normom, a stosowane są głów-nie w celach prowokacyjnych. Wulgary-zacja języka ma podkreślać ich niezależ-ność, wolność, dorosłość – jak napisała w zamieszczonym w „Sprawach Nauki” fe-lietonie pt. >>Wulgaryzm<<” Małgorzata Milewska-Stawiany (<http://www.sprawy-nauki.waw.pl>). Należy także zwrócić uwagę na ogromny wpływ środowiska i modę na „bylejakość” językową, jaką obecnie za-ważać można wśród dorosłych i niejed-nokrotnie w mass mediach. To jednak nie jedyna funkcja jaką w kontaktach codzien-nych pełnią wyrazy obsceniczne.

Wulgaryzmy stają się niezauważalne, następuje ich desemantyzacja, czyli utra-ta znaczenia – niczego nie wyrażają, peł-nią rolę przerywników (interpunktorów), efektywnych wykrzykników lub zastępu-ją inne, bogate nieraz słownictwo. Taki obrót sprawy powoduje lub jest efektem wąskiego zasobu słownictwa osób wypo-wiadających się.

We współczesnej polszczyźnie mówio-nej mamy do czynienia z prawdziwą inwa-zją dziwnych, nienarodowych i ordynar-nych sformułowań, które z dnia na dzień ulegają przekształceniom i zmianom. W słownictwie potocznym spotykamy się z tzw. polisemią wyrazową – do wyrażenia różnych sensów zostają użyte nacecho-wane ekspresywnie Nieliczne czasowniki, które następnie stają się podstawą do two-rzenia potężnych rodzin słowotwórczych różnych wyrazów, w tym także wulgary-

zmów. Łatwiej zaobserwować to w prakty-ce, dlatego koniecznym jest poparcie po-wyższych informacji przykładem.

Język polski posiada niewiele form wul-garnych, dlatego użytkownicy tych słów siłą się na tworzenie całych szeregów słów opartych na jednym rdzeniu np. – *pierd-*, – *pieprz-*, – *jeb-* itp. Nie można także pominąć słowa *kurwa* (czyli *krzywa*) o łacińskim pochodzeniu, które stało się podstawą do tworzenia wielu różnych czasowników. O powyższym słowie można by było napi-sać odrębny artykuł, gdyż jest ono nie-zwykle ekspansywne i, w zasadzie, dzisiaj może ono zastąpić każde inne wyrażenie. Poprzez fatalną „rozrodczość” wyrazów wulgarnych nasz język ulega nieodwracal-nemu zubożeniu, staje się mniej barwny i traci swoją główną funkcję – funkcję ko-munikacyjną.

Najsmutniejsze jest to, że wśród stu-dentów i uczniów także panuje ogólna znieczulica na wulgarność i ordynarność. Kiedy młody człowiek nie przeklina czuje się i jest postrzegany jako ktoś gorszy, wy-daje się niedojrzały do rozmowy z rówie-snikami. Jest to niewątpliwie niekorzystna tendencja, która wyraźnie brutalizuje pol-szczyznę potoczną i uszczupla jej barwny zasób słownictwa. Przypomnieć należy za L. Wittgensteinem, że „Granice mego języka wyznaczają granice mego świata”. Tę sentencję można poniekąd zrozumieć we współczesnej sytuacji dwojako: oto wiem i jestem w stanie dowiedzieć się tyle o świcie, ile i jak potrafię o nim mówić, bądź muszę pamiętać, że w świecie i języku obo-wiążują pewne normy i prawidłowości czyli tzw. granice przyzwoitości. Należy jedno-cześnie rozszerzać własne językowe hory-zonty, ale robić to mądrze i z poczuciem odpowiedzialności za to, co i jak się mówi, a z drugiej strony jednocześnie należy stwo-rzyć granice, przez które nie przedostanie się do naszego języka słownictwo ubogie i zatracające funkcję komunikacyjną. ■

Ciąg dalszy ze str. 6

PSR – Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów

tki antyklerykalnej. Nie stanowi kolejnej pozycji w rzędzie obok gazet takich jak *Nie* czy *Fakty i mity*.

Wszystkich poszukujących alternatyw-nych wobec jedynej, powszechnie obo-wiążującej i hegemonicznej wizji świata zachęcam do odwiedzenia portalu i zapo-znania się z opiniami zarówno profesjona-listów, jak i ludzi będących zwyczajnymi uczestnikami kultury, na którą się nie zgadzają, bądź wobec której wnoszą pewne zastrzeżenia. Szczególnie polecam artykuł Jana Sidorowicza, *Polski pontyfikat a osła-bienie Kościoła*, w którym autor dokonuje dość kontrowersyjnego podsumowania pontyfikatu Papieża - Polaka.

Kilka miesięcy temu na stronach portalu miała miejsce inauguracja działalności Pol-skiego Stowarzyszenia Racjonalistów, zrze-szającego ludzi o laickim światopoglądzie, pragnących przyczynić się do zmiany ludz-kiej mentalności, zdominowanej przez uprzywilejowaną pozycję religijnego fer-mentu, uprzedzeń czy stereotypów. Sto-warzyszenie organizuje konferencje i sym-pozja, na których poruszane są aktualne problemy, jak przemiany światopoglądo-we w Polsce, wizja Polski jako kraju laic-kiego, czy też wciąż nie znajdujący prak-tycznej realizacji postulat oddzielenia Ko-ścioła od politycznych i społecznych struktur państwa. Coraz większe zaintere-sowanie działalnością portalu nieuchron-nie świadczy o fundamentalnych zmia-nach, które dokonują się w świadomości zbiorowej Polaków, co można odczytać jako symptom wyczekiwanych przez lic-znych obserwatorów modyfikacji do-minującej, katolickiej ideologii i kultury. ■

Komunikat Związku Zawodowego Pracowników Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

Mamy przyjemność poinformować Państwa, że w dniu 14 czerwca 2005 roku Sąd Rejonowy dla Krakowa Śródmieścia wpisał do Krajowego Rejestru Sądowego Związek Zawodowy Pracowników Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie.

Jesteśmy Związkiem apolitycznym i chcemy aktywnie uczestniczyć we wszystkich działaniach istotnych z punktu widzenia interesu pracownika jak również całej społeczności akademickiej naszej Uczelni.

Popieramy wszechstronny rozwój Akademii Pedagogicznej, który gwarantuje nam wszystkim utrzymanie miejsc pracy a w konsekwencji poczucie bezpieczeństwa.

Pragniemy reprezentować interesy pracowników Uczelni – w tym nie tylko naszych członków. Jesteśmy wrażliwi na problemy i potrzeby wszystkich.

Chcemy współpracować z osobami, którym leży na sercu dobro Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie.

Uważamy, że organizacja taka jak związek zawodowy powinna dostosowywać się do oczekiwań pracowników oraz pozostawać otwartą na wszelkie pomysły i sugestie.

APEL DO PRACOWNIKÓW NAUKOWO-DYDAKTYCZNYCH

ZZP AP zwraca się z apelem do wszystkich pracowników naukowo-

dydaktycznych o współpracę i wstępowanie w nasze szeregi. Jesteśmy związkiem całkowicie apolitycznym, a naszym nadrzędnym celem jest dobro Uczelni i jej pracowników. Zdając sobie sprawę z faktu, że pracownicy naukowo-dydaktyczni są najważniejszą i największą grupą pracowniczą, kierujemy się do Państwa z prośbą o wsparcie naszych działań

Bez Waszego członkostwa i aktywnego zaangażowanie nie będziemy w stanie skutecznie wykonywać swojej misji. Założycielom Związku przyświecała idea skierowania do całej społeczności akademickiej AP nowej oferty. Swoje zaproszenie kierujemy przede wszystkim do tych, którzy dotychczas przyjmowali mniej aktywną postawę lub też nie byli zachęceni do podjęcia aktywnej działalności związkowej. Pamiętajmy jednak, że dobro naszej Akademii, a więc nas samych, zależy od naszej postawy. Nie pozwólmy decydować innym o naszych sprawach!

Stoi przed nami problem uzyskania przez naszą uczelnię pełni praw uniwersyteckich. Chcemy doprowadzić do szerokiej debaty w tej sprawie, w której okazję będzie miał wypowiedzieć się każdy pracownik. Z oczywistych względów najważniejszy będzie głos pracowników naukowo-dydaktycznych. Dlatego zapraszamy Państwa do dyskusji na ten najważniejszy w tej chwili temat. Jako związek zawodowy chcemy też doprowadzić do dys-

kusji na temat zatrudniania w Uczelni nowych, młodych pracowników nauki. Jesteśmy przeciwni praktyce blokowania przyjęć asystentów, prowadzi to bowiem do zaniku relacji Mistrz-Uczeń. Nie można patrzeć na politykę kadrową wyłącznie przez pryzmat pieniędzy, choć z pewnością poprawa warunków bytowych pracowników również leży u podstaw naszej działalności. Chcąc aktywnie uczestniczyć we współdecydowaniu o losach naszej Uczelni, musimy mieć jednak odpowiednią siłę głosu.

Dlatego raz jeszcze zwracamy się do pracowników naukowo-dydaktycznych, jak i wszystkich innych o wstępowanie w nasze szeregi i wspieranie naszej pracy.

Informujemy również, że zwróciliśmy się do Jego Magnificencji Rektora AP z propozycją zorganizowania spotkania w sprawie wyżej wymienionych tematów, a więc naszej wspólnej przyszłości.

Jesteśmy otwarci na wszelkie sugestie i propozycje. Żywimy nadzieję, że nie pozostaniecie Państwo bierni i podejmiecie myśli Apelu. ■

2 stycznia godz.20³⁰ – „Pijany anioł”
3 stycznia godz.19³⁰ – „Zbłąkany pies”
4 stycznia godz.20³⁰ – „Piętno śmierci”
5 stycznia godz.19³⁰ – „Siedmiu samurajów”
6 stycznia godz.19³⁰ – „Tron we krwi”
9 stycznia godz.20³⁰ – „Ukryta forteca”
10 stycznia godz.19³⁰ – „Sanjuro – samuraj znikąd”
11 stycznia godz.20³⁰ – „Niebo i piekło”
12 stycznia godz.19³⁰ – „Rudobrody”
16 stycznia godz.20³⁰ – „Straż przyboczna”
18 stycznia godz.20³⁰ – „Ran”

KLUB „BAKAŁARZ” ZAPRASZA NA PRZEGLĄD FLMÓW AKIRO KUROSAWY